Pojedyńczy numer 30 gr.

Rok V. Grudzień 1930 r. Nr. 12

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

Podnieś rękę Boże Dziecię

błogosław krainę miłą...

Człowiek z całem swem urządzeniem jest przecudną krainą. Miło jest na nią popatrzeć zwłaszcza wtedy, gdy burza namiętności w niej nie szaleje, gdy piorun nieszczęścia w niej się nie rozlega, gdy wicher buntu w niej nie powstaje. Ale straszna to kraina, gdy wszystkie żywioły z pęt się w niej wywiązują. Często się nam zdaje, że niema ratunku. Lecz nie. Przyjaciel nasz — Jezus tylko się ukrył trochę i czeka. Jeżeli na wzór Apostołów zaczniemy w czasie takiej burzy wołać „Panie, ratuj nas, bo giniemy", Jezus powstanie, wyciągnie Swą boską dłoń, a kraina nasza stanie się jeszcze milszą, niż przedtem.

Najpożądańsze jednak, gdy w krainie naszej duszy wieją zgodnie trzy wiatry: 1) wiatr gorących uczuć, który potrafi nawet łzę radości wycisnąć z oka; 2) wiatr zdrowej myśli, która nie prowadzi nas na bezdroża i 3) wiatr mocnego chcenia, któte niczem się zraża i każe nam raczej paść, lecz złemu nie ustąpić i dobre doprowadzić do końca. Kiedy gorące uczucie, zdrowa myśl i mocne chcenie zapanują w naszej duszy, wtedy głośnych nawet czynów będziemy mogli dokonać.

Lecz na to dwóch potrzeba rzeczy:

1) — naszej dobrej woli z wysiłkiem

2) — błogosławieństwa Bożego.

Redakcja „Liskowianina", naprzód od Drogiego Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom Ks. Prałata Blizińskiego, dalej od Sióstr i pozostających w gniazdku Sierocińskiem Koleżanek i Kolegów a wreszcie sama od siebie przesyła wszystkim, którzy będą czytali te słowa, szczere życzenia świąt Bożego Narodzenia.

Niechaj Ten, który „wczoraj, zawsze i dziś" jest ten sam, uśmierza burze na morzu Waszego życia, niech Swą wszechmocą powoduje w Waszych duszach zgodność uczuć, myśli i chceń Waszych; niech Wam da tyle światła, mocy i wszelkiego błogosławieństwa, byście sami byli szczęśliwi w spokoju, byście innych uszczęśliwiali spokojem, byście wiele, bardzo wiele w życiu dobrego zrobili.

Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław krainę miłą...

Redakcja.

BÓG SIĘ RODZI...

Zachód słonka ciemność sieje
Pierwsza gwiazdka wschodzi
I nam gwiazdka też jaśnieje
I Bóg się nam rodzi...
Jak w błękicie Anioł biały
Zwolni Piotra z oków
Nam Anielskie zaszumiały
Skrzydła pośród mroków...
A pieśń huczy z ludzkiej piersi
I kolendą wzlata...
Już nam Bóg się rodzi...
W bratniej zgodzie i miłości...
Staniem w świętym progu.
A kto poległ dla ludzkości
Ten najmilszy Bogu
Wszyscy razem wszystkie siły
Złączyć się nam godzi
By kolędę zanuciły,
Że Bóg się nam rodzi...

Stach z pod Wygiełzora.

Z LISKOWA.

Stare przysłowie mówi: „cokolwiek czynisz, roztropnie czyń i patrz końca". Roztropność każe się chwytać za rzeczy dobre, nie zważać na trudy, lecz końcowe dobro mieć na celu.

Roztropnie postąpiły niektóre członkinie z **Koła Gospodyń**. Chcąc mieć większy i rozumny porządek w domu, ratować zdrowie swych rodzin i zdobyć może jaką nagrodę lub pochwałę, przystąpiły do Konkursu zdrowia w chacie wiejskiej.

Oprócz tego, że domy ich wyglądają mile, zdobyły jeszcze następujące nagrody:

Bruziówna Petronela — 2 kapy na łóżka; Przygodzka Petronela — obrós na stół; Witczakowa Anna — kocioł do prania bielizny i żelazko do prasowania. Uklejowa Józefa — maszynę do mięsa; Adamusowa — wanienkę do zmywania naczyń i Szewczykowa — tuzin szklanek ze spodeczkami.

Z tym konkursem bardzo się łączy „konkurs hodowli kur". Prowadziło go **sześć druchen**. Trzy z nich więcej zerkały oczkiem na koniec i im też przypadły **nagrody zespołowe**. Druchnie Bruziównie przyznano 17 zł. i kalendarz, Grygielskiej — 11 i kalendarz, a Grzelińskiej tylko kalendarz. Mało, bo widocznie mało zrobiły. Za duży wysiłek Stowarzyszenia Młodzieży z Dobrca otrzymały wspaniałe radjo wartości tysiąca złotych. Warto się trudzić, wiele się nauczyć i wsławić swoje Stowarzyszenie gotowością do pracy!

Pozostała młodzież jest zdania, że trzeba pracować, lecz mniej się z pracą narzucać. Jak to wygląda?

29 listopada młodzież modliła się przedewszystkiem za zmarłych w S. M. P. (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej), a także za poległych Obrońców Ojczyzny. Liczebnie pokpiła sprawę. Zawstydziła ich dziatwa ze szkoły Powszechnej w Liskowie. Zgórą 50 dusz modliło się za tych, co odeszli i za Polskę, by „wolną zachował ją Pan".

Dziatwa szkolna tegoż dnia urządziła „listopadową wieczornicę. Gmina Szkolna już drugi raz w tym roku daje wyraz swej samodzielności. Jedna z uczenic — Felicja Wiśniewska — sama przygotowała i wygłosiła odczyt o powstaniu; poza tem dziatwa sama przygotowała śpiewy, deklamacje i krótkie przedstawienie — Polska w kajdanach. — Tej samodzielności może dziatwie pozazdrościć nawet starsza młodzież. Oni przyszłością narodu!

30 listopada „Święto Młodzieży" zostało poprzedzone trzydniowem nabożeństwem do św. Stanisława Kostki. Dosyć dobra pogoda sprzyjała, aby młodzież mogła się skupić u stóp, do serca przemawiającego Pana Jezusa i Jego sługi — Stanisława.

Uroczyste nabożeństwo w sam dzień „Swięta" zgromadziło wszystkie szkoły. Ponad głowami widniały dwa sztandary: młodzieży Sierocińskiej i Straży Pożarnej (brawo!). Młodzież Sierocińska wykonała chóralne śpiewy z potężnem towarzyszeniem orkiestry. Młodzież Parafjalna pierwszy raz wystąpiła ze śpiewem ku czci św. Stanisława.

Wieczornica tego dnia wypadła dobrze. Poświęcona w połowie 100-ej rocznicy powstania, a w połowie św. Stanisławowi. Przygotowały ją stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej. Najlepiej przy graniu X-ego Pawilonu wywiązał się Konrad — Spławski i żandarm — Bal. Miłe wrażenie zrobił obrazek sceniczny „Swięty". Mocą oklasków było przyjęte wręczenie przez księdza Patrona Dyplomu Uznania prezesowi druhowi Spławskiemu. Druchny pracują dla Stowarzyszenia po domach.

Dawna prezeska — Marja Walisiówna — z dużym nakładem pracy zrobiła jedną stronę bardzo ładnego transparentu (rodzaj sztandarka) na tle szafirowem. Drugą stronę na tle białem robi druchna Biernacka z pomocą innych. Praca idzie żółwim krokiem, lecz jest już na wykończeniu.

Cenny bajorek (złoto) ofiarowała członkini Patronatu p. Marja Kleczyńska. Dzięki pracy druchen milszy wygląd przybrała sala Domu Ludowego. Jedni z nich zrobiły szlak z farbowanego mchu, a inne na czele z prezeską doprowadziły do porządku podłogi i schody.

Oczywiście, że w tak odświeżonej sali milej odbyło się dn. 8 grudnia **zebranie Straży**. Byli obecnie wszyscy członkowie czynni z parafji i Sierocińca, a także dużo sympatyków. Sala wypełniona. Pogadankę miał sam Naczelnik, p. Wojciechowski. Mówił o zachowaniu się strażaka przy ogniu, jak powinni się zachować inni przed przybyciem straży do ognia i t. d. Temłatwiej mówiło się p. Naczelnikowi, a słuchało obecnym, bo niedawno mieli z tem do czynienia. Do palącego się gospodarstwa Franciszka Bryły na Polesiu, lecieli przez bagna i wody. Po skąpaniu się w wodzie bezpiecznie mogli bronić przy pożarze, lecz kąpiel tę opłacili dłuższem niedomaganiem (Naczelnik). Do sprawnego działania Straży przyczynia się Rada Szkolna O.S.P. w takim składzie:

Naczelnik p. Wojciechowski, 2 zastępców — p. Przygodzki i p. Balicki 2 gospodarzy — Majdański i Kulesza i Adjutant — p. Kubłak. Zebranie takiej Rady odbyło się 5 grudnia rb. Tyle o naszych, a teraz coś o „panach".

Od 15.IX do 22.XI trwał 10 tygodniowy kurs mleczarski, zakończono go z takim wynikiem.

1-uczeń ukończył z wynikiem bardzo dobrym (5+)
8 uczniów „ „ celującym (5)
3 „ „ „ dobrym (4)
12 „ „ „ dostatecznym (3)

Pozatem jeden uczeń otrzymał tylko zaświadczenie. 3 uczniów otrzymało świadectwo z poprzedniego 5-ciu miesięcznego kursu. Kto? — Halicki Feliks, Matysiak Stanisław, Wilkówna Balbina.

Podobno wszystkim było bardzo ciepło, gdy zobaczyli przed sobą pp. dyr. Piątkowskiego, inż. Jakobsona, inż. J. Cezula i inż. T. Jankowskiego. Komisja niezbyt liczna, ale mimo to strach! Po rozdaniu świadectw wszyscy zostali zaproszeni przez p. inż. Cezula na pożegnalną biesiadę, urządzoną we własnej jadalni.

Zaraz po zakończeniu Kursu 10-tygodniowego, rozpoczął się 2-tygodniowy Kurs mleczarski dla inżynierów. Do grona słuchaczy - praktyków należeli: pp. inż. Rudnicki, P. Sieroszewski, Jakobran, Lewiński, Sokołowski, Witzmann, Wiśniewska, Czerny i Nawrocki.

Zapominalski ze mnie! Przecież przy Szkole Powszechnej (właściwie to Szkole) istnieje Koło (tylko nie miasto i nie to od wozu) Misyjne. Szkoła że dotąd ma tyko same misjonarki. Jest ich 40. W tem 3 żelatorki. Koło na misje zebrało 22 zł. ze znaczka, 4.95 i 1.60 ze składek, 18 różańców i dużo znaczków 8 go grudnia 75 dziewczynek zostało uroczyście przyjęte do Żywego Różańca.

Jedna z tutejszych mieszkanek p. B z Liskowa dłuższy czas chorowała na nogę. Stosowane środki niewiele pomagały. Dowiedziała się, że za przyczyną Najświętrzej Marji Panny **Niepokalanej** wiele osób uzyskuje zdrowie i siły. Zaczęła się modlić. Do Niepokalanowa—wysłała pięć złotych z prośbą o odprawienie Mszy Świętej. W tym samym czasie poczuła się lepiej. Dziś jest zdrowa.

O Niepokalana, wybłagaj nam uleczenie ciała i duszy naszej!

Dzisiejsze stroje.

Ludzie używają w życiu **odzieży**, by ciało osłonić przed zimnem i dla względów obyczajowych; są ludzie, którzy się **ubierają**, szukając w odzieży **wytworności**, inni **starają** się dla nadania ciału specjalnego powabu — ale żeby to jeszcze w granicach przyzwoitości! Dziś świat uwielbiający brylę cielesną zapomina niejednokrotnie o skromności, stawiają na pierwszym miejscu formy skąd innąd może kosztownego zresztą ciała.

W raju pierwsi ludzie przed upadkiem byli obleczeni, jak się pięknie wyraża św. Jan Złotousty „w szatę łaski niebiejskiej", gdy panowanie nad ciałem zostało podcięte po grzechu pierworodnym, wtedy poczynili sobie osłony z liści figowych, potem Pan Bóg przyoblekł ich w szaty ze skór, których długo w następstwie używano. Później widzimy wełny i lny. Tak więc z woli Bożej człowiek ma odzież dla skromności i ciepła. Używają okrycia nawet **zdziczałe szczepy** ludzkie, choć klimat gorący czyniłby ją zbędną. Poczucie wstydu, wrodzone człowiekowi dyktuje prawa, któremi się kierować trzeba.

I właśnie odzież czy ubiór winny być takimi, aby służyły za **ochronę cnoty** i tchnęły **wstydliwością**. Nie inny więc cel szat szerokich obszernych, jak ukrycie w nich kształtów ciała, które mogłaby być czemś wyzywającem w otoczeniu, narażającem na skazę delikatną i czułą cnotę czystości. I trzeba przyznać, że wtych czasach, gdy skromność kłwiła, ujawniło się to w fałdziastem ubraniu, jak to zresztą dziś zostało u zakonników i duchownych. Z chwilą zmniejszenia się ceny niewinności ducha i ciała, ubiór i strój obmyślany jest tak, aby możliwie najbardziej uwidocznione kształty, które mogłyby drażnić zmysły widzów i otoczenia. To też osoba nieprzyzwoicie ubrana czyni pewną krzywdę szlachetniejszym, niekiedy słabszym jednostkom, gdy wstępnym bojem swej nieskromności, chce zadać cios grzechowy dla ich duszy. Któżby miał takie zamiary? Kto plami cudze oczy, może nie ma w tej chwili złej intencji, ale ta intencja jednak ukrywa się od chwili, gdy się coś na siebie wciągnęło, że aż trzeszczało i prawie ruszyć się nie można było, lub też po ubraniu się także to przedstawia się jak pięta wyglądająca z podartej pończochy.

Są dziś **pewne formy**, które uznane zostały jako coś, co nie może nazywać się skromnem, jak suknie niezakrywające kolan, cieliste pończochy, dekoldy głębsze nad jakieś 2 centymetry, rękawy krótsze niż do łokcia, rozmaite ażury i t. p.

Skutki takich mód są fatalne tak dla ducha jak i dla ciała. Duch musi uledz zmysłowej naturze i tępieje dla spraw duchowych, ciało z jednej strony zapala się ogniem . nie świętym, a z drugiej strony nielitościwie ginie zwłaszcza w porze zimowej, gdy przy modnem lekkiem ubraniu, następują odmrożenia, (np. nóg w czasie mrozu 1928 r.), zaziębienia, stąd suchoty. Ile to już zginęło męczenniczek mody, które zamiast wieńca laurowego otrzymały wyrazy pogardy i pokiwania głową.

Kościół walczy z nadużyciem we wszelki spokojny, ale stały sposób: nieprzyzwoicie ubranych usuwa od stołu Pańskiego, od godności chrzestnych matek, od Bierzmowania, ze stowarzyszeń religilnych i wstępu do świątyni. Modli się o skromność w modzie, zwłaszcza w dzień Niepokalanego Poczęcia, każe biskupom, duchownym, przełożonym zakładów obmyślać sposoby na usunięcia zła.

Kto u nas **stoi na czele kusej mody — żydzi** i żydówki, nie krępujące się względami chrześcijańskimi, żydzi sprzedający tanio na jarmarkach znoszone pończochy niekiedy suknie, które mogą być po zarażonych.

Gdyby ktoś chciał obmyśleć sposób kobiet zwłaszcza młodych, lepszego-by nie znalazł ku temu środka nad dzisiejszą modę.

Kto kocha ideały chrześcijańskie, a zwłaszcza olśniewającą postać Niepokalanej niech nie da się złemu prądowi, ale niech idzie z tym orszakiem, który można poznać po skromnem ubraniu, kryjącem złote serce, mającym dziewicy rumieniec wstydu pogodę i radość wewnętrzną.

X W. Ulatowski.

Złote myśli.

Całe życie nie przestawaj się uczyć. Jeżeli Ci Bóg dał mądrość, nauki szkolne nie wystarczą tobie; jeżeli zaś ci jej Bóg nie dał, żąda abyś ją własną pracą nabył.

Kto winien, on czy rodzice jego?

Słowa te powiedzieli uczniowie do Pana Jezusa, gdy zobaczyli ślepego od urodzenia. Wyrażają one myśl, że wszystko, co spotykamy we wszechświecie ma swą przyczynę; inna rzecz, że szukając tej przyczyny, możemy się pomylić, jak pomylili się uczniowie Pana Jezusa. Chrystus Pan bowiem odpowiedział im: „ani on zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim wypełniły" Jan 9 3.

Wobec tylu nieszczęść, wobec klęsk, spowodowanych suszą, deszczem, powodzią i rozmaitemi zarazami, nasuwa się mimowoli pytanie „za co" „kto winien"?

Spróbujmy sobie dać na nie odpowiedzieć. Przedewszystkiem musimy sobie powiedzieć, że wszelkiego rodzaju nieszczęścia cierpienia, choroby i śmierć są karą za grzechy. Jeżeli my odważymy się czasem karać nawet niewinnych, niedobrowolności nawet nie przepuszczamy, to czyż Stwórca świata mógłby puścić płazem wielkie, a zuchwałe nieposłuszeństwo? Gdyby tak postąpił, nie byłby sprawiedliwy, nie dbałby o nasze dobro i szczęście — przestałby być Bogiem. Właśnie dlatego, że jest tak bardzo dobry, musi karać, naprawiać naruszony porządek. I karze.

Ale czy zawsze i wszystkich? — Tak, zawsze i wszystkich. Ponieważ jednak i w karaniu nie przestaje być czułym Ojcem, dlatego czasem karę odkłada, wyczekuje, złość człowieka Swą dobrocią chce zwyciężyć. Czasem znowu, gdy wola upornie trzyma się zła, Bóg pozostawia ją samej sobie. Nie każe tutaj, gdyż będzie karał poza grobem. W ten sposób będzie mógł powiedzieć tym, którzy byli niedobrzy, a nie cierpieli: „już odebraliście zapłatę swoją".

To, że cierpimy, a poczuwamy się do winy, powinno nas napełnić otuchą: Bóg nas karze tu, aby nas oszczędzić w wieczności.

Kto zaś nie cierpi, a grzesznikiem jest, powinien drżeć o siebie i prosić Boga: „Tu mię Panie karz, tu siecz, tu pal, tu nie przepuszczaj, byleś odpuścił w wieczności".

Dlatego jednak często cierpią całkiem niewinni? Pomiędzy nimi są dwojacy: prawdziwie niewinni i tylko pozornie.

Dla prawdziwie niewinnych prosta odpowiedź: Bóg ich chce mieć współzbawcami świata. Jak Pan Jezus i Najświętsza Marja Panna, chociaż byli najniewinniejsi, jednak cierpieli, aby zbawić ludzi, tak i ten, kto cierpi niewinnie. Cierpi, aby sobie wysłużyć wielką nagrodę i pomóc innym osiągnąć niebo.

Czy pomyślałeś o tem kiedy, Drogi Czytelniku? Czyś wiedział o tem, że przez cierpienie stajesz się zbawcą wielu drogich Ci osób, że przez to stajesz się jak można najbardziej podobny do tych Istot najszczęśliwszych, Jezusa i Marji? A więc otuchy, którzy cierpicie niewinnie!

Większość jednak jest takich, którzy tylko pozornie są niewinni.

Kilka przykładów najlepiej to oświetli.

Ktoś sobie myśli: nigdy nie opuściłem Mszy Świętej z własnej winy, więc za to Pan Bóg nie będzie mię karał. Za to nie. Lecz jakże często się zdarza, że podrostki a zwłaszcza młodzież męska, lekceważy sobie ten święty obowiązek i czas tak drogi spędza gdzieś na rozmowach i śmiechach! Jeżeli o tem wiemy, a nie zganimy tego, nie wpływamy, aby tego nie czyniono, wtedy i na nas spada częściowo odpowiedzialność. Albo. My nie, lecz inni prowadzą grzeszne rozmowy. Oni winni. A my? — Taksamo, jeżeli swoją miną, słowem jakiemś lub opuszczeniem miejsca, w którem się to dzieje, nie zwrócimy uwagi, że tak czynić nie można.

A jeszcze. Słyszymy tylko, że dziecko czy też młodzieniec lub panienka czynią coś niedobrego, o czem nie wiedzą ich rodzice. Do drugich o tem mówić nam nie wolno, lecz czy zwracamy na to uwagę rodzicom, rodzeństwu starszemu, opiekunom czy zwierzchnikom? — Bardzo często nie. Zło się szerzy, lecz odpowiedzialność za nie i na nas trochę zacięży.

Oczywiście, że gdy później spadnie kara, nie możemy się pytać, „kto winien", lecz właściwemu winowajcy i sobie będziemy ją zawdzięczali.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Wielu jest dobrych, lecz jak mówią, dla siebie. Robią wiele, lecz sami. Nie łączą się z innymi. Czasem postępują tak z nieświadomości, czasem z niedobrze zrozumianej wstydliwości, a czasem z lęku. Musimy pamiętać, że jeżeli chcemy dużo dobrego zrobić, powinniśmy z innymi iść ręka w rękę. Jeżeli jest dużo złego, to dlatego też, że dobrzy się nie zrzeszają. O ile chcemy zrzucić z siebie odpowiedzialność za szerzące się zło wokoło nas, musimy stanąć wobec niego zwartym szeregiem, musimy pokazać, że jest nas trochę, którzy dobrze czujemy, myślimy i chcemy. Z dobrem musimy się pokazać, dobro musimy szerzyć. Pewnie, że na to trzeba mieć odwagę i powiedzieć sobie i innym: jest np. tercjarzem, należę do Krucjaty Eucharystycznej, straży Stowarzyszenia Młodzieży, Koła Gospodyń, Koła Rolnego czy innego stowarzyszenia religijnego czy świeckiego. Czynem mamy mówić: takim jestem, tego się nie wstydzę, chcę iść razem z innymi, którzy podobnie myślą, jak ja. Mamy się wyzbyć tej połowiczności, która Bogu każe palić świeczkę, ale i djabłu ogarek. Pokażmy czem jesteśmy, ale szczerze bez obłudy, a innych do tegoż pociągniemy — będziemy walczyć ze złem.

Jeżeli tego nie spełnimy, nie możemy się pytać; „za co" i „dlaczego", bo sama odpowiedź się nam nasunie: „winni jesteśmy".

Zatem pamiętajmy że kara jest za winę, że z kary cieszyć się nam, a nie smucić trzeba, że powinniśmy drżeć o siebie, jeżeli nie cierpimy, a grzeszyliśmy, że radować się trzeba, gdy cierpimy niewinnie (bo stajemy się zbawcami ludzi) i wreszcie, że częściej jesteśmy winni, bo jesteśmy obojętni na zło wokoło nas nie zwalczamy go, obawiamy się pokazać ludziom swego uczciwego oblicza, ukrywamy się z dobrem, w dobrem się nie solidaryzujemy.

Przeto do dobra wspólnie z dobrymi będę dążył. W łączności z innymi będę usuwał zło z siebie i innych.

Tak mi dopomóż Bóg!

Ks. Fr. Jaworski.

Złote myśli.

Młodzież tęskniąca za publiczną zabawą; próżna jest; młodzież zaś łaknąca nauki, pożytek społeczeństwu przyniesie.

Cudowne uzdrowienie

Nagłe uzdrowienie śmiertelnie chorej

„Gazette de Grotte" w Lourdes i „Luzerner Vaterland" donoszą o nagłem uzdrowieniu w Lourdes młodej dziewczyny szwajcarskiej. Ponieważ, jak wiadomo, ogłaszane są tylko te uzdrowienia, które pod względem medycznym uznane zostały za bezsporne przez biuro lekarzy, więc wspomniane sprawozdanie jest bezwarunkowo autentyczne.

Sprawa dotyczy niejakiej Lidji Lischer, córki robotnika z Peilen (parafja Root, kanton Luzerna). „Dziennik Groty", opierając się na protokółach lekarzy i na zeznaniach naocznych świadków, opisuje stopniowy rozwój choroby od r. 1924 i straszliwe cierpienia biednej dziewczyny, przyczem wymienia w kolejnym porządku następujące choroby: operacja ślepej kiszki, gruźlica płuc, wrzód na żołądku, gruźlica stosu pacierzowego, odleżyny pleców, cierpienia kiszek i pęcherza, bezsenność, częste wydzielanie się ropy przez stale zaropione dwa wrzody, febra, bóle serca, gruźlica otrzewnej, paraliż lewej ręki.

W r. 1929 trzeba było sztucznie odżywiać chorą; lekarze oczekiwali bliskiej śmierci dziewczęcia. W maju 1930 r. uczyniono zadość pragnieniu dziewczęcia i obandażowaną gipsem zawieziono Lidję do Lourdes. W drodze mimo zastrzyków morfiny ciało jej przeszywały okropne bóle.

Pierwsze zanurzenie w sadzawce nie przyniosło poprawy. W wigilję odjazdu, 13 maja pielęgniarki i księża z pielgrzymki naradzali się, jak tę umierającą przywieźć jeszcze żywą do domu. Pokryjomu kupiono krucyfiks, by mieć pod ręką krzyż mogilny. Chora jeszcze raz chciała być zanurzona w świętej wodzie. Zaledwie wyjęto ją z wody, ciało jej przeszył niewypowiedziany ból, w chwilę potem poczuła się jednak zupełnie dobrze. Chciała natychmiast wstać i chodzić.

W biurze sprawdzeń lekarze po dwugodzinnem, żmudnem badaniu orzekli, że nastąpiło nagłe, całkowite i nie dające się wytłumaczyć w sposób naturalny uzdrowienie i że zaszły nawet widzialne zmiany anatomiczne. Sprawozdanie proboszcza z Root z 20 października stwierdza, że uzdrowiona dziewczyna jest zupełnie zdrowa i że wykonywa wszelkie prace z zakresu gospodarstwa domowego.

Jeżeli to nagłe i całkowite uzdrowienie zachowa swą moc, to po rocznej obserwacji zostanie wciągnięte do księgi protokułów biura sprawdzeń w Lourdes, jako „uzdrowienie nie dające się wytłumaczyć po ludzku i przewyższające siły natury". Ta księga, którą poświadczyło w Lourdes przeszło 9.000 lekarzy z całego świata i różnych wyznań, uwieczniła już przeszło 4.500 cudownych uleczeń.

W jedności siła.

Tem większa jest moc jakiejś rzeczy, materji, im ta ostatnia jest więcej skupiona. I tak np. sznurek rozkręcony szybko zrywa się choćby był złożony z wielu nici, ale gdy te nitki skręcone są mocno, to mogą wiele przetrzymać. Tembardziej to okazuje się na papierze i zrobionych szpagatach z niego.

Zupełnie podobnie dzieje się z wielu zamierzeniami, wysiłkami ludzkimi. Gdzie jest skupienie, zjednoczenie wiele jednostek w jednolitą, dobrze prowadzoną całość, organizację — tam też można dokonać wielu rzeczy znamiennych, wielkich.

Życie wskazuje nam bardzo wiele takich przykładów. Tym razem weźmiemy jeden z nich, mam tu na myśli Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Dodomej z Centralą w Warszawie.

Do czasu powstania tego zwiąku służba domowa należała do jednej z najbardziej upośledzonych warstw, co dało się odczuć przedewszystkiem w dużych miastach, np. Warszawa, Łódź, Kraków, Wilno i t. p.

Upośledzenie to płynęło stąd, że służąca, o ile otrzymała pracę u ludzi pozbawionych poczucia sprawiedliwości chrześcijańskiej, była narażona na poniżające traktowanie i wyzysk, nikt się nią nie zajmował, nie upomniał za nią, nie miała więc do kogo zwrócić się o obronę swych słusznych praw. — A jakże marny los wygnania czekał ją w razie jakiegoś nieszczęścia, choroby czy starości?!

Znalazły się jednak jednostki przed wojną w Warszawie, które, będąc czułe na nędzę ludzką, a więc i tych siły, postanowiły zaopiekować się służbą domową w sposób mądry, praktyczny.

Zaczęło się to w Warszawie. Wtedy to — a był rok 1907 — powstaje w stolicy związek pod nazwą „Stowarzyszenie Sług Katolickich", na czele którego stanęła zasłużona działaczka a zarazem całą duszą oddana tej sprawie p. Helena Zaborowska, posłanka na I-szy Sejm polski. I ta niewiasta niestrudzenie, ale też i całkowicie bezinteresownie zajęła się Stowarzyszeniem, będąc jego przewodniczącą.

Patronem nie mniej gorliwym i najdroższym opiekunem do dnia dzisiejszego został ks Franciszek Gąsiorowski.

Początki pracy były trudne. Nie było własnego lokalu, ani sali na zebranie. Dopiero kiedy liczba członkiń wzrosła do 200 pozyskano wozownię przy ulicy Świętokrzyskiej, w której urządzono kancelarję. Rozpoczęła się praca organizacyjna. Zaczęto wydawać tygodnik „Pracownica", który miał służyć za łącznik stowarzyszonych, a zarazem szerzyc oświatę i uświadomienie zawodowe. Potem związek założył przy ul. Kredytowej 14 szkołę kucharek, gdzie rozpoczęto wydawanie obiadów, cieszących się dzisiaj powodzeniem wśród szerokich mas naszej inteligencji pracującej.

Odbyło się też nauczanie języka polskiego i historji ojczystej. — Praca przed wojną wielce patrjotyczna. W roku 1915 Zarząd nabył na własność gmach przy ul. Kredytowej (dzisiaj wartości do 400.000 zł.). Zorganizowano kursy dokształcające, założono bezpłatną czytelnię książek i pism, a przedtem już uruchomiono biuro pośrednictwa pracy i urządzono schronisko dla pozostałych czasowo bez miejsca.

W r 1923 nabyto pod Rembertowem w Woli Grzybowskiej dwupiętrowy dom o 32 pokojach z ogrodem, lasem i ornem polem 6-cio morgowem.

W r. 1922 Stowarzyszenie Sług Chrześcijańskich przemianowało się prawnie na „Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Domowej". W latach następnych Związek zajął się wewnętrzną organizacją związku. Zbudowano więc kosztem 250.000 złotych piękną salę z górnem oświetleniem, która służy odtąd na zebrania, odczyty, koncerty, pokazy filmowe i t. p.

Liczba członkiń wzrosła dzisiaj do 8.000, które mogą korzystać z tej wielkiej i pięknej sali.

Za przykładem Warszawy poszły i inne miasta, gdzie podobne stowarzyszenia powstały i obecnie zjednoczyły się ze związkiem w Warszawie i tu się utworzyła centrala.

W 1921 r. odbył się ogólny zjazd w Warszawie. Przyłączyło się do związku 19 oddziałów: z Białegostoku, Chełma, Dąbrowy Górniczej, Grodna, Kalisza, Liblina, Łodzi, Łomży, Płocka, Piotrkowa, Radomia, Sosnowca, Siedlec, Suwałk, Włocławka, Wilna i Zawiercia. Generalnym patronem został ks. Fr. Gąsiorowski, a przewodniczącym p. Helena Zaborowska. Biuro Związku pozostaje nadal przy ul. Kredytowej 14.

Ostatnio w r. 1930 kupiono 12 włókowy majątek Prażniów w pow. Grójeckim, gdzie jest piękny pałacyk, park, las, rzeka i przeznaczono go na stałą siedzibę dla emerytek, a dom w Woli Grzybowskiej będziej pewnego rodzaju letniskiem dla chorych członkiń.

Majątek w Prażnowie kosztował 300.000 złotych a już wkłada 250.000 zł. było na rozbudowę 2 obór, stodoły, garażu pod auto ciężarowe, lodowni.

Produkty rolne dostają się z Prażmowa do jadłodajni na Kredytową. Piękny zbyt! Piękny zysk. A wszystko to powstało z małych składek, bo zaledwie 1 zł. miesięcznie opłacanych przez członkinie związku.

Oto co może zdziałać siła zorganizowana. Doprawdy tu się sprawdza powiedzenie naszego wieszcza narodu Adama Mickiewicza — w jedności siła.

Dzięki powstaniu Stowarzyszenia Związku całe tysiące sług chrześcijańskich mają zapewnione pośrednictwo w pracy, opiekę, obronę zawodową, schronisko w razie potrzeby, nieszczęścia, choroby, starości.

Każda z członkiń możme pozostawać przez 2 tygodnie bezpłatnie w domu związkowym, może korzystać z wszelkich usług, pomocy szpitalika i lekarzy związku.

Nadto, gdy opłaca 3 i pół zł. miesięcznie składki jako ubezpieczeniowe na wypadek nieszczęścia, choroby czy starości, to już po półrocznej opłacie może korzystać z opieki całkowitej i przez całe życie. Czyż to doprawdy nie jest wielkiem dobrodziejstwem?!

Tą drogą powstaje wiele podobnych wielkich dzieł dobroczynno-społecznych.

W jedności siła, moc! A więc wszyscy do podobnego czynu! **Stanek.**

W. Karczewski.

A jednak powrócił

Ksiądz Tomasz odłożył brewjarz, wstał z krzesła i zaczął się przechadzać po pokoju.

Za oknami wiatr szalał i szamotał się z drzewami, deszcz bił w szyby, ciszę przerywał jękliwy głos sygnaturki poruszanej wichrem, która od czasu do czasu żałośliwie uderzała, jak gdyby lamentując nad pogodą, co się w tę noc listopadową, w dzień Wszystkich Świętych rozpłakała deszczem ulewnym.

Ksiądz spojrzał w okno; dreszcz lekki wstrząsnął jego ciałem, głębokie westchnienie wyrwało mu się z piersi; siadł w karle szerokim, pamiątce po dziadku nieboszczyku jeszcze i dumał.

Zegar wybijał powoli godziny, ksiądz liczył.

— Już dziesiąta, trzeba się pewno położyć spać, jutro zaduszki, praca czeka — rzekł sam do siebie; — Mój Boże! taki sam wieczór, taka sama wichura i ten sam dzień pierwszego listopada, kiedy Stach opuścił dom rodzicielski.

— Tak samo było, tak samo było, — powtórzył bezwiednie: machinalnie biorąc za brewjarz, aby w modlitwie szukać ukojenia i odpędzić cisnące się wspomnienia.

A wspomnienia były bardzo bolesne.

Ksiądz Tomasz od czterech lat był proboszczem na samej granicy polsko bolszewickiej: w tych też okolicach się urodził, w domu średnio zamożnych ziemian, żyjących i wychowujących po Bożemu swą dziatwę.

Jednak niezbadane są ścieżki, jakiemi Opatrzność prowadzi ludzi. Tak było i z domem p. W... który dotknięty został osobliwem nieszczęściem w postaci przewrotności najmłodszego syna, Stanisława W...

Nic nie zwiastowało czegoś osobliwego, czy gorszącego, w chłopcu, wówczas jeszcze młodym, bo dziewiętnastoletnim, pełnym nadziei młodzieńcu.

Jednak gdzie, kiedy?... — niewiadomo — wpadł w szpony szajki komunistów, którzy chłopakowi głowę skołatali i wywrócili na nice; co się z nim stało? — nikt nie mógł poznać.

Zaczął przekpiwać się z ojca, matki, wytykać im przesądy, prowokować wszystkich nieobliczalnem wystąpieniami.

Matka płakała po kątach, ojciec chodził jak struty: perswadował, przekładał — nic i nic.

Chłopak się zaciął, że ani rusz mu przetłomaczyć.

Przekabacili go na swoje kopyto i świata Bożego niewidział; odgrażał się co to będzie robił gdy przyjdzie do rządów komunistycznych.

W sam dzień Wszystkich Świętych, lat temu osiem, kiedy wszyscy udali się na cmentarz, chłopak czmychnął. Zastali w domu list, w którym objaśniał, że ucieka do Rosji sowieckiej, bo mu grozi „wsypa"

Istotnie, policja zgłosiła się w parę dni, dopytując się o Stacha, jako zamieszanego w rozgałęzioną organizację komunistyczą działającą w porozumieniu z pogranicznemi bandami dywersyjnemi.

Rozpacz rodziców i reszty rodzeństwa nie miały granic.

Cała rodzina sumienna, uczciwa, dobrzy patrjoci, a ten Stach wpadł w takie bagno.

Matka nie mogła przeboleć straty dziecka, które kochała bez pamięci poprostu, to też wkrótce legła na cmentarzu, ojciec przeniósł się do księdza, pragnąc mieć tego przynajmniej przy sobie, majątek sprzedano. Ponieważ ksiądz Tomasz był skromnych wymagań i nie chciał żadnych mieć kłopotów majątkowych, przeto cały kapitał jaki pozostał po poczynieniu legatów, przekazano siostrze księdza, zamężnej za oficerem straży pogranicznej, czyli tak zwanego Korpusu Ochrony Pogranicza.

Tak wrótkości przedstawia się historja rodziny księdza Tomasza, który teraz właśnie pełnia obowiązki proboszcza, ciesząc się zaufaniem i szacunkiem swych parafjan.

Życie płynęło księdzu monotonnie w otoczeniu

swych parafian; czasem ojciec przypomonał Stacha, zaginionego gdzieś i nie dającego znaku życia.

— Tomciu!... czego ty nie położysz się, a wysiadujesz po nocach, jutro dzień zaduszny, pracy będziesz miał dużo.

— Nic mi nie będzie, niech ojciec idzie do swego pokoju, ale też wicher .. psa by nie wygnał na taką pogodę.

Cisza zaległa; w kominie wiatr przeciągle zawył jak pies, okiennice poruszane wichurą, uderzały o ścianę plebanji, wywołując wrażenie dobijania się kogoś.

— Boże jedyny! zaprowadź szczęśliwie podróżnych, aby nie błądzili!... noc że oko wykole.

— Prawda, prawda.. ani światła nie palili na grobach, taka plucha i wicher, — starzec spojrzał na syna i ciągnął:

— W taką noc Tomaszu, w takuśką samą, uciekł z domu Stach — pokiwał smutnie głową, powlókł oczyma po ścianach i zamilkł.

— Mój ojcze wola Boża! niech On go ratuje i przeprowadzi szczęśliwie przez życie.

— Pewno że wola Boża!

Stary zabrał się i poszedł do swego pokoju, zostawiając księdza zatopionego w modlitwie.

Szept modlitewny księdza mieszał się z mruczeniem psa, co w kącie spał, na podścielonym dywaniku.

Czasem wiatr mocniej zagwizdał, to znowu zaszarpał okiennicami, jakby je chciał wyrwać i ponieść gdzieś, trząsł czubami drzew w sadzie, przytykającym tuż do domu, obdzierając je z resztek liści, co się trzymały na konarach pożółkłe, całe złociste.

Ksiądz ciągle się modlił.

Pies, leżący dotychczas spokojnie poruszył się, podniósł łeb, nasłuchując.

Wśród szumu wichru i ustawicznego pluskania deszczu, dały się niewyraźnie słyszeć czyjeś stąpania.

— Czyżby kto po nocy chodził?... — przemówił do siebie ksiądz Tomasz.

Pies zaczął naszczekiwać, po chwili dały się wyraźnie słyszeć tuż pod oknem ciężkie kroki i w oknie zamajaczyła jakaś wysoka ciemna postać.

— Kto tam? — zapytał ksiądz

— Do księdza, z wielką prośbą, od umierającego człowieka.

Ksiądz chwilę się zawahał. Nuż to jest podstęp?... nuż to chcą wtargnąć do plebanji jacyś rabusie?... przez okno rzucił jeszcze:

— Z daleka jesteście? skąd wy jesteście?...

— Oj z daleka ojcze duchowny, będzie ładny szmat drogi, ja borowy, — ale księże, tam umierający czeka!

Ksiądz się więcej nie namyślał, wyszedł, aby wpuścić nieznanego przybysza.

Chłop odziany w szarą wytartą opończę wszedł, pochwalił Boga i zaczął molestować:

(Dokończenie nastąpi)

Złote myśli.

Jeżeli w towarzystwie słyszysz mówiącego głupie rzeczy — nie unoś się gniewem — ale dziękuj Bogu, że jesteś słuchającym, a nie mówiącym.

Kronika Sierocińca.

Zostałem oblecisierocińcem. Czy to możliwe? Tak. Chcąc nie chcąc zgodziłem się z losem

Na wstępie w kancelarji zakładowej dowiedziałem się, że był tu p. Aleksander Wierzbowski buchalter z Łodzi, by sprawdzić prawidłowość układanego budżetu na rok 1931. Również usłyszałem, iż zarząd Sierocińca na swem zebraniu uchwalił znamienny wniosek projektu budowy nowego pawilonu dla dziewcząt, który ma być za szosą. Szczęść Boże!

Po chwili znalazłem się w kaplicy i tu zauważyłem z nowości 2 ładne lichtarzyki pozlacane, które zaofiarowała p. Doktorowa Bukrabowa z Kalisza. Bóg zapłać.— Przyozdabiają one pięknie ołtarz i nabożeństwa miejscowe, z których jedno z ostatnich zasługuje na wyróżnienie, mianowicie: uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, gdyż jest ona pierwszorzędnem i bodaj największem w odpusty świętem dla miejscowych Sióstr, jako Córek Niepokalanej. Dlatego to odbyła się o wiele uroczyściej niż zwykłe nabożeństwa poranno-niedzielne. I tak. Ks. Prałat Wacław Bliziński celebrował Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w asyście Ks. Wikarjusza i kapelana miejscowego, w czasie którego to dziatwa Sierocińca wykonała na głosy piękne pienia na cześć Matki Bożej Niepokalanej. Na zakończenie Ksiądz Prałat wygłosił treściwe, ale podniosłe i ogniste kazanie okolicznościowe, które i mnie, oblecisierocińca, tam obecnego podniosło na duchu. Więc biegnę ochoczo do następnego domu zakładowego dziewcząt. Tutaj powszedność dnia codziennego urozmaiciła się i to bardzo chwilą przybycia św. Mikołaja w wigilję Jego uroczystości. Dorocznym zwyczajem przybył św. Mikołaj odświętnie przybrany w szaty liturgiczne biskupie z długą brodą posiwiałą w otoczeniu aniołów dobrych i złych, z których pierwsi mieli złotodajne podarunki, a drudzy ziali zda się piekielnym ogniem na znak grozy (pryskali naftą na płomień od zapałki). Przeszedł sale sędziwy staruszek i wreszcie zatrzymał się przy gromadce dziewcząt zebranych i przemówił do nich — jedne chwaląc za dobre uczynki całoroczne, inne zachęcając do lepszych.

Nie łatwo sobie wyobrazić jakie było zainteresowanie tutejszych mieszkanek, po odejściu dostojnego gościa — co też to każdej zostawił w darze. Sale jeszcze narazie zamknięte. Niecierpliwość duża, bieganie, szukanie Siostry z kluczami. Aż wreszcie zjawiły się klucze. Już drzwi otwarte. W jednej chwili każda przy swem łóżeczku i ogląda niespodzianki podpoduszkowe. I oto co znajdują. Jedne wydobywają ciastka, inne pierniki, a jeszcze inne odmienne smakołyki, a jeszcze inne tajemnicze zawiniątka — dosyć poważne. Co też tu może być? Myśli sobie zaciekawiona. Na pierwszy rzut oka jakby torba pierników czy kawał smacznego tortu. Rozwija drżącemi rękoma i ku swemu zdziwieniu a wybuchowi śmiechu sąsiadek okazuje się tort, który nosi nazwę torf i tak to w tym dniu niektóra musiała sobie ułożyć równanie tort równa się torf. Figiel to chyba nie św. Mikołaja, lecz jakiej „mikołajki".

Ale ten św. Mikołaj był w pawilonie chłopców. Owszem był, a jak przemawiał: jednych chwalił, drugich ganił, a djabeł też wyprawiał harce, bo przecież z maluchów i to najodważniejszy np. Józek Kwiatkowski nie jedną łezkę uronił ze strachu.

I tu także było niemało niespodzianek podarunkowych, bo oprócz smakołyków różnego kalibru były szczoteczki do zamiatania po zębach i podłogach, a jeszcze nie koniec, bo i drzewa kawały (ale nie budulcowego, nie nie) rozpałkowego, buty stare i nowe, stoliki stalowe i inne części doborowe, a zresztą czego tam nie było?!... Nie wyliczyłbyś tego, więc lepiej idźmy do domu innego, by tam zobaczyć coś nowego.

Znalazłem się w kuźni i tu rzucił się widok moim oczom nowego wentylatora, własnego pomysłu i wykonania p. Maślaka. Ile w tem genjuszu? Nie wiem, bo nie jestem fachowcem, ale zdaje się, że to machina duża i kosztuje nieraz sporo potu niejednego, które chce zostać ślusarzem, mechanikiem czy kowalem. Lecz ciekawość moją zaostrza jeszcze inny widok w ślusarni, gdyż ujrzałem nowokupiony i wprowadzony przyrząd do spawania i cięcia żelaza, metali. A rzecz to poważna, bo też ten przyrząd wraz z kompletem palników (5) i wytwornicą do gazu, kosztował poważną sumę pieniędzy, bo prawie 1 i pół tysiąca złotych.

Ale jeszcze nie koniec tutejszych nowości ślusarskich. Wprowadzono bowiem sposób niklowania galwanicznego, a w najbliższej przyszłości zastosują podobne srebrzenie. Hallo! hallo! mający stare a cenne zabytki niech się nie martwią — że im zniszczeją — natychmiast można je tu odświeżyć, odmłodzić, a może przy nich i właściciel odmłodnieje, do czego tak dąży świat dzisiejszy.

Podążam i zmęczony oblecisierociniec, ale nie za tym prądem światowym, nie nie, tylko do gmachu szkolnego i tutaj na wstępie zauważam w kancelarji szkoły Rzem. Przemysłowej nowego, młodocianego sekretarza, ziomka od urodzenia liskowskiego, Antoniego Ostrowskiego. O jej, chyba praca kancelaryjna potoczy się teraz szybkim krokiem przy nowych a zapalnych siłach. I mnie się one udzielają i dlatego rączo wspinam się na drugie piętro gmachu, bo tam podobno też jest nowość.

I nie zawiodłem się. Jest świeżo wykończony wodociąg z liczemi wygodami. Chwała Bogu! Będzie mniej liczenia i mierzenia kroków i schodów w górę i na dół, a ile higjena zyska?

Zamyślony nad temi korzyściami schodzę na perter i pośpieszam w kierunku szpitalika dzieci. Widać, że zdrowotność Sierocińca dosyć dopisuje, skoro mimo słotnej, zgniłej jesieni i podobnego zaczątka zimy niewiele jest łóżek zajętych, a i ci chorzy mają minki dosyć wesołe, snać niedługo powrócą do zdrowej gromadki. A bo też mają tu i urozmaicenia wesołe, nietylko codziennie im przygrywa radjo, nie tylko były tu piękne uroczystości św. Mikołaja, Matki Bożej, ale 8 grudnia zarazem obchodzili imieniny swej głównej opiekunki, Siostry Stefanji.

Wszyscy choć słabi pozrywali się w wig lję z łóżek i stanęli na równe nogi, jakby nigdy nie chorowali. Ubrani odświętnie, zgromadzili się w piękny wianuszek naokoło swej solenizantki, a byli nie z gołemi rękoma. O nie! Widniały trzy podarunki, dwie serwetki i laufer pieknie i kunsztownie (jak na miejscowe artystki) wykonane. A w jakich to okolicznościach powstały te podarki? Wykonane w ukryciu, często pod kocami, by Siostra nie zobaczyła, przychodząc do chorych co chwila. Znak to szczerej wdzięczności.

Tak więc oblecisierociniec doszedł do końca zakładu, mierząc go prawie w kilometrowej przestrzeni i miesięcznym czasie.

Kochane Koleżanki i Druchenki nasze!

Zapewne w tych dniach, tak bliskich Bożego Narodzenia, niejedna z was przypomni sobie Sierociniec ten dom nasz rodzinny, w którym spędziła młode lata i gdzie pod opieką troskliwych Opiekunów czuła się zawsze szczęśliwą i zadowoloną. Tak myślimy, gdyż i my więcej rozmawiamy teraz o was, wspominamy chwilę razem spędzone i pamiętamy Wasze przygotowania do wigilji i Świąt, gdyż jako starsze Siostrzyczki nasze, pomagałyście Drogim Przełożonym i starałyście się o upiększenie domku naszego.

Miejsca wasze zajmujemy dzisiaj my. Więc już od paru dni trudzimy swoje głowy jak udekorować salę, jakie zrobić pająki i wymyśleć coś nowego. Najpierw zabrałyśmy się do robienia zabawek na choinkę. Następnie myślimy udekorować ładnie salę Stowarzyszeniową, gdyż będziemy mieć w tym roku wspólny opłatek. Żal nam, że nie będzie Was Drogie i Kochane druchenki w naszem gronie. Więc w imieniu naszej Siostry Patronki i całego Stowarzyszenia składamy Wam Drogie Druchny i Kochane Koleżanki życzenia serdeczne, pełne miłości i życzliności koleżeńskiej. Niech Boża Dziecina błogosławi waszą pracę, osładza trudności życiowe i zsyła wam dużo pociech i zadowolenia na każdy dzień.

A teraz coś jeszcze o naszem Stowarzyszeniu, gdyż to zapewne najwięcej was interesuje. Otóż wszystkich druchen jest w Stowarzyszeniu 43. Wybrano także nowy Zarząd. Stowarzyszenie jest podzielone na trzy zastępy. W Stowarzyszeniu mamy koło śpiewackie, do którego prawie wszystkie należymy i koło literackie, którego celem będzie informowanie się z wami drogie nasze Druchny. Stowarzyszenie nasze w tym roku brało udział we wszystkich uroczystościach, tak w kościele jak i na scenie, więc miałyśmy dosyć dużo pracy. Zebranie ogólne odbywające się raz w miesiącu. W październiku odwiedziła nas Instruktorka z Włocławka p. Irena Frąckiewiczówna. Cieszyłybyśmy się bardzo, gdyby która z was poświęciła odrobinę czasu dla nas i napisała nam o swej pracy, zamiarach radościach, smutkach i t. p.

Wraz z naszą Siostrą Patronką przesyłamy wam wszystkim serdeczne pozdrowienie i kończymy naszem hasłem „Sprawie służ"!

Druchny
II-go St. Mł. P. Ż im. Kr. Jadwigi w Sierocińcu.

Z okolicy.

Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Strzałkowie zebrało w dzień Młodzieży z przypinanego znaczka zł. 19 gr. 33.

Redaktor i Wydawca: Ks. L. W. Ulatowski. Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu